ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

PROSTO Z MOSTU

nr 46 maj 2015

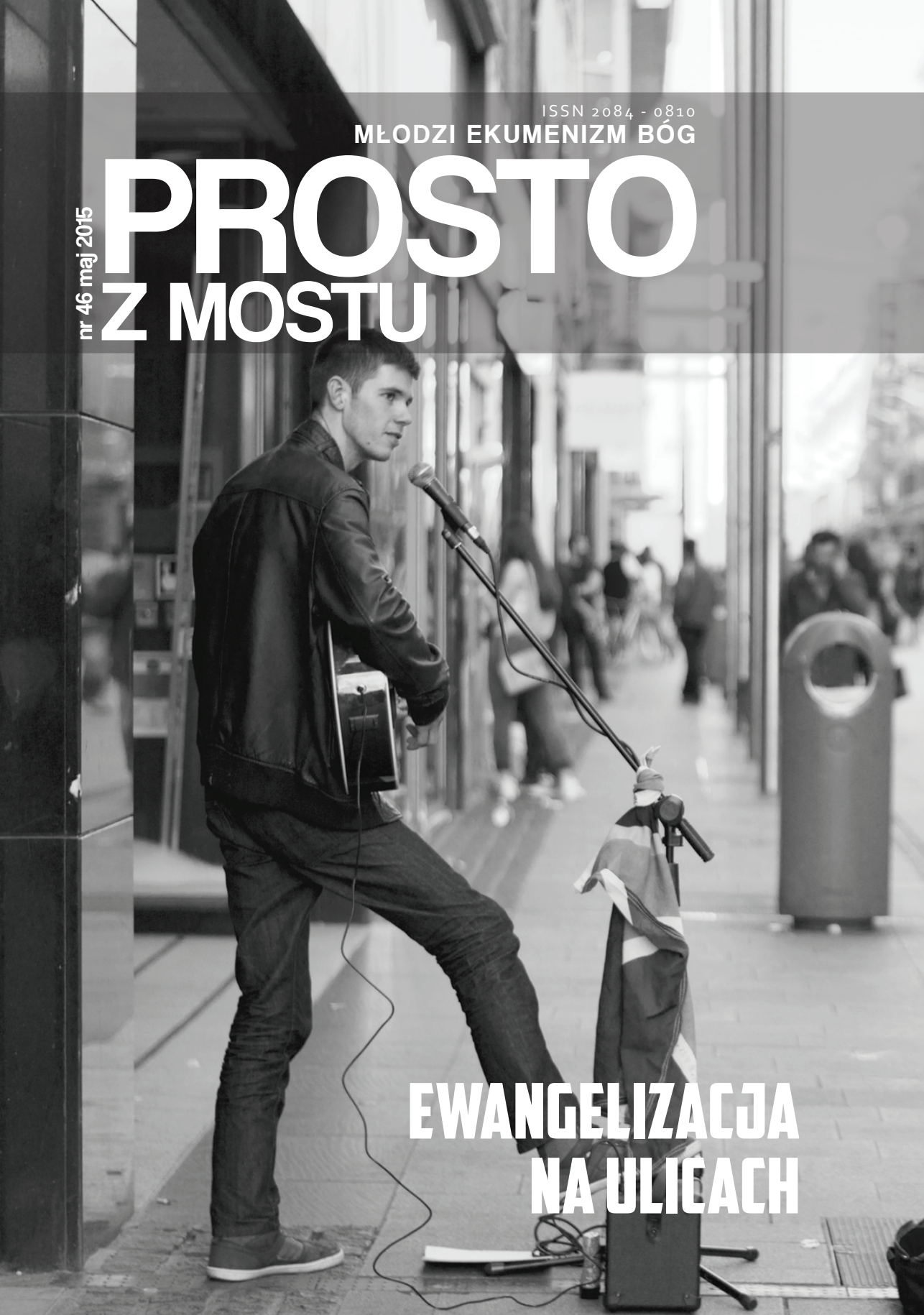

EWANGELIZACJA NA ULICACH

SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU:
EWANGELIZACJA NA ULICACH

9
TRZEBA JĄ OŻYWIĆ!
11
CZYSTE BUTY W ZAMIAN ZA ROZMOWĘ
O WIERZE - O EWANGELIZACJI NA ULICY

14
EWANGELIZACJA ULICZNA CZY
EWANGELIZACJA PERYFERII?

25
FABRYKA ŚMIERCI - DACHAU
(...ABY OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA...)
70. ROCZNICA WYZWOLENIA DACHAU

6
CAŁA PRAWDA O EKUMENICZNYM BIEGU
CHARYTATYWNYM W SZCZECINIE

POZOSTAŁE ARTYKUŁY

4
SPOTKANIE Z MATKĄ
15
ZACHĘTA

16
„POZWÓLCIE OBOJGU (WSPÓŁ)WZRASTAĆ
AŻ DO ŻNIWA”
18
SIEDEM
21
SAMODZIELNI, ALE NIE POZOSTAWIENI

Od jakiegoś czasu obserwuję dyskusję na temat roli Kościoła w życiu społecznym i politycznym. Skoro więc w majowym numerze naszej gazety na pierwszy plan wysuwa się temat ewangelizacji na ulicach, to chciałem postawić kilka pytań, do odpowiedzi na które zapraszam każdego.

W Szczecinie Kościół złożony z ruchów, wspólnot, wiernych wyszedł na ulice miasta. Właśnie o tym piszemy na finiszu całego tygodnia różnych ewangelizacyjnych akcji, które dla mieszkańców przygotował Kościół rzymskokatolicki. Jak na taką formę głoszenia Ewangelii zapatrują się inne wyznania? Tego dowiecie się w tym numerze.

Teraz jednak pytam, trochę w kontekście tych wspomnianych wyżej wydarzeń, czy Kościół, ten hierarchiczny, a więc także duchowni, ale i ten złożony ze świeckich, ma prawo zabierać zdanie w ważnych sprawach politycznych w kraju? Czy chrześcijanin powinien zostawić swoje sumienie, światopogląd przed wejściem do urzędu, miejsca pracy? Czy w takim razie powinniśmy np. w wyborach stawiać na ludzi, którzy nie mają jasno sprecyzowanych poglądów albo zachowują te poglądy dla siebie, bo w urzędzie i tak nie powinno to mieć znaczenia? Oczywiście nie jestem za tym, żeby księża z ambony mówili, na kogo konkretnie głosować, ale czy naprawdę Kościół nie powinien określać, które koncepcje otaczającej nas rzeczywistości są zgodne z Ewangelią, a które z nią sprzeczne?
Czy skoro niektórzy „krzywo patrzą" na udział Kościoła w życiu publicznym, to czy swoje opinie i światopogląd powinni w mediach wyrażać celebryci, aktorzy i tzw. znani wielu milionom Polaków, a przez to także mający jakiś wpływ na ich wybory? Oczywiście od razu odpowiadam na to ostatnie. Nie mam nic przeciwko znanym i lubianym, którzy „podpowiadają nam", na kogo warto stawiać.

Piotr Kołodziejski

Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa. Oprócz tematów religijnych młodzi ludzie i duchowni różnych wyznań piszą teksty z pogranicza tematyki społecznej, kulturalnej, sportowej. Cały czas czekamy na kolejnych „ekumenicznych". Chcesz pisać i dołączyć do Nas? Odezwij się na: ekumeniczni@wp.pl

Autorzy
Paulina Bielecka, Krzysztof Szypowski (Stargard Szczeciński), Ewa Smutek, Roman Zięba, Agata Krężałek, Maciej Papke, o. Maciej Biskup OP, ks. Marcin Sęk TChr, o. Patryk Zakrzewski OP ks. Mariusz Sokołowski SChr (Bochum, Niemcy), ks. Mariusz Wencławek SDB, al. Paweł Górzyński

Zastępcy redaktora naczelnego
Ewelina Dmitrowicz (Warszawa)
Małgorzata Moraczewska

Redaktor naczelny
Piotr Kołodziejski

Adres redakcji i wydawnictwa
ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją
ekumeniczni@wp.pl
konto na facebooku:
http://www.facebook.com/ekumeniczni
Archiwalne numery do zobaczenia na: radioszczecin.pl/religia
Proszę zeskanować kod QR

Skład
Agnieszka Sawicka
stobronka@wp.pl

Korekta
Paulina Filutowska

Konsultacja teologiczna
parafii rzymskokatolickich:
ks. dr Andrzej Posadzy
parafii prawosławnej:
ks. Paweł Stefanowski
parafii ewangelicko-augsburskiej:
ks. Sławomir Sikora

Wydawca
Fundacja „Szczecińska"
www.szczecinska.eu

SPOTKANIE Z MATKĄ

Tekst
al. Paweł Górzyński
Arcybiskupie Wyższe Seminarium Duchowne w Szczecinie

Mówiąc majówka, mamy na myśli długi majowy weekend. Każdy planuje tak te dni, by były wolne od pracy. Chcąc w tym czasie, na chwile odskoczyć od codziennych spraw, trosk, zabiegania, codziennego życia. Maj dla mnie jest najpiękniejszym miesiącem w ciągu roku. Nic dziwnego, to właśnie w maju najbardziej rzuca się w oczy piękno naszej polskiej ziemi. Wszelka roślinność, a przede wszystkim rozkwitające kwiaty, pola dają urodzaj – wzbudzają w nas zachwyt. Budząca się przyroda pozytywnie wpływa na nasze samopoczucie. Mało kto dzisiaj wspomni, że „majówka" to przede wszystkim nabożeństwo majowe – nabożeństwo ku czci Matki Bożej odprawiane w Kościele katolickim właśnie w maju. Podczas tego nabożeństwa odśpiewujemy Litanię loretańską, modlitwę „Pod Twoją obronę", a kapłan udziela błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Tak w większości wyglądają nabożeństwa do naszej Matki w maju. Z historii mojej rodziny, z opowieści mojej babci, która tak szczególnie wspominała te majowe codzienne spotkania z Maryją, kiedy to mogła oddać pod jej płaszcz opieki siebie a szczególnie całą rodzinę, opowiadała mi, jak to mieszkając na wsi, cała wioska gromadziła się codziennie, czasem po ciężkim dniu pracy, przy przydrożnej figurce Maryi. Śpiew litanii roznosił się po całej wiosce, było to prawdziwe i szczere spotkanie i oddanie się jedynej Matce. Kiedy mam okazje wyjechać do różnych parafii w naszej archidiecezji, by modlić się wspólnie o powołania kapłańskie i zakonne, doświadczam, jak ludzie różnych stanów i w różnym wieku nabożnie kierują słowa litanii do Maryi, prosząc o to, by ich codzienność była trochę łatwiejsza, piękniejsza i bardziej po Bożemu czyniona. Wypowiadają słowa radości , ale również słowa smutku. Bo nasze życie jest i radosne, i smutne. Czasem bardzo nas dotyka cierpienie, nie widzimy jego sensu. Gdzie wtedy pójść, jak nie do Matki, która ukojenie da? Piękne są te świadectwa rozmodlonych ludzi, kiedy to wspólnie cała rodzina parafialna otwiera kościół i gromadzi się na modlitwie litanijnej. Wielu z nas widzi naocznie świadectwa tych ludzi. Czasem wystarczy, przejeżdżając, zobaczyć, jak pięknie przyozdobione są przydrożne krzyże, kapliczki i figury. To rzeczywiście budzi nadzieję, że pobożność Maryjna w naszym narodzie jest cały czas żywa i nie jest oklepana, jak niewielu się wydaje. Właśnie w maju również przypada szczególny dzień – 3 maja – czyli uroczystość Królowej Polski i rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Wyrażamy w ten sposób zawierzenie naszej Królowej, a także pragniemy, by Ona była królową naszych dusz, naszych myśli, naszych decyzji i naszej codzienności. Bo Ona najpełniej doprowadza nas do Chrystusa, bo jest Nim cała napełniona.

Tak więc nabożeństwo majowe to spotkanie z Matką Boga i z Nim samym. To możliwość zawierzenia Jej całej swojej życiowej codzienności, zasupłanych problemów i pogmatwanych dróg. Trzeba tylko pójść do Niej, opowiedzieć Jej o tym, zaufać w każdej sprawie. Na pewno zawsze przytuli do swojego Serca, pośpieszy z pomocą, wyprowadzi na właściwą drogę.

Pani Pomorza – Módl się za nami

Fot. al. Paweł Górzyński

MATKA BOŻA FATIMSKA - Arcybiskupie Wyższe Seminarium Duchowne

CAŁA PRAWDA O EKUMENICZNYM BIEGU CHARYTATYWNYM W SZCZECINIE

Tekst
Ks. Sławomir Sikora
parafia ewangelicko-augsburska
w Szczecinie

Fot. Jarosław Dulny

Październik 2011 rok. Pierwszy Ekumeniczny Bieg Charytatywny w Szczecinie. Wiele pytań, jak to będzie. Zero doświadczenia w braniu udziału w zawodach biegowych, brak pojęcia o organizowaniu takiego przedsięwzięcia. Coś jednak nie pozwalało przestać mi o tym myśleć. Wyobrażałem sobie, że to może być fajne. I było. Od samego początku. Nawet jeśli było nas kilkudziesięciu albo nawet kilkunastu.

Wrzesień 2012 rok. Z moim bieganiem lepiej. Jestem po pierwszym półmaratonie. Kilka dni przed kolejną edycją ekumenicznego biegu, spotykam w parku Żeromskiego grupę biegaczy. Jest już ciemno, późna godzina. Powiedziałem sobie wcześniej, że biegowi daję ostatnią szansę, bo dużo pracy i energii, a formuła się chyba nie sprawdza, bo uczestników tylko garstka. Tej szansie jednak chciałem pomóc, więc zaprosiłem biegaczy z parku na bieg. Przyszło paru… Był z nimi trener.

Październik 2012 rok. Znajoma opowiada mi o wspaniałym człowieku i trenerze, który niedawno w parku spotkał jakiegoś biegającego księdza.

Ja jej opowiadam, że spotkałem w tym samym miejscu trenera. Pada nazwisko Robert Szych i termin Ruchowa Akademia Zdrowia. Podobno warto go poznać, bo „zaraża" pozytywną energią i mądrym podejściem do sportu. Mijają dwa tygodnie. Decyduję się zadzwonić, zapytać, czy mogę przyjść.

Listopad 2012 rok. Pierwsze moje zajęcia w Ruchowej Akademii Zdrowia. Jakiś koszmar. W czasie biegania na stadionie rozmowy głównie o tętnie, tempie, sprzęcie sportowym i zawodach. To nie były moje klimaty. Jeszcze wtedy nie ...
Styczeń 2013 rok. W mojej głowie krąży niespokojna myśl: królewski dystans, maraton, 42,195 km. Szaleństwo, bardzo odległe marzenie, wiele przeszkód do pokonania. Jeśli już, to przygotowania muszą być w miarę moich czasowych możliwości solidne. W czasie ferii zimowych jadę na mój pierwszy w życiu obóz sportowy. W Międzyzdrojach spędzam tydzień na kondycyjnym obozie prowadzonym przez Roberta. Jest mocny wycisk, ale stosownie do poziomu każdego z nas.

Kwiecień 2013 rok. Mój pierwszy maraton. Pisałem już o tamtych niesamowitych przeżyciach i nowych doświadczeniach. Na mecie zyskuję nową tożsamość: „Jestem maratończykiem". Grono biegających znajomych poszerza się. Są mi potrzebni. Biegającego najlepiej zrozumie inny biegający. Ktoś „nie z branży" nie może długo słuchać o tempach, tętnach i zegarkach. Wśród nich mogę się wygadać o bieganiu. Oni rozumieją. Zaczynam również zapraszać na nasz ekumeniczny bieg, który powoli zaczyna się rozwijać.

Kwiecień 2015 rok. To już ósma edycja biegu. Czuję ekscytację i tremę zarazem. Niby większe doświadczenie organizacyjne i trochę większe obycie z zawodami, ale jednak trochę niewiadoma. Trzy dni przed biegiem wpisuję w wyszukiwarkę internetową nazwę naszego biegu. Wyskakują mi dwie strony portali zapowiadających wydarzenie. Współorganizatorzy zapowiadają, że może być nas sporo. Sporo, znaczy ile? Nie ma wcześniejszych zapisów, zatem jest niewiadoma. Okazuje się, że sporo znaczy 344 osób! W tym 122 dzieci. Jestem szczęśliwy. Dzięki wsparciu organizacyjnemu wielu wspaniałych ludzi z Bezrzecza, gdzie mieszka i uczy się chłopczyk, dla którego zbieraliśmy pieniądze, było wiele atrakcji. W sumie zebranych 5908,68 zł i 20 Euro.

Kiedy już ochłonąłem z emocji, zacząłem wracać myślami do przypadkowego spotkania wtedy, kilka lat temu w parku. Gdybym tak nie odważył się podejść do grupy biegaczy? Gdybym wtedy zrezygnował? Gdybym... Na całe szczęście stało się inaczej. Wiem, komu to zawdzięczam. Odbierając gratulacje za wspaniale rozwijający się Ekumeniczny Bieg Charytatywny w Szczecinie,

chciałem Wam o moich doświadczeniach opowiedzieć, żeby było jasne, kto jest pomysłodawcą tej inicjatywy. Na pewno nie ja, tylko Ten, który ma ciekawe pomysły i szalone czasem sposoby ich realizowania. A ja? Mam dużą satysfakcję, nowe przyjaźnie i takie oto fajne zdjęcie: ja i ten trener spotkany w parku Żeromskiego...

Fot. Jarosław Dulny

EWANGELIZACJA NA ULICACH

Ewangelizacja na ulicach to obca forma dla Kościoła prawosławnego. Słowo Boże głosimy naszym życiem, a nie chodzimy głosić je po ulicach. To cenność, której nie przystoi głosić wszędzie - podkreśla ks. Paweł Stefanowski, proboszcz cerkwi prawosławnej w Szczecinie.

TRZEBA JĄ OŻYWIĆ!

Tekst
Ks. Michał Mikołajczak
duszpasterz akademicki ze szczecińskiej katedry

Wiara jest sprawą indywidualną, osobistą, ale przecież łączy ona tylu ludzi…

W ostatnim tygodniu maja w Szczecinie byliśmy świadkami próby obudzenia na nowo wiary w mieszkańcach naszego miasta. Ta próba wybudzania tego, co ospałe odbywała się w duchu nowej ewangelizacji. Sama ewangelizacja nie jest czymś nowym. Jest jeszcze wiele miejsc na świecie, gdzie potrzeba tej ewangelizacji, gdzie jeszcze nigdy nie słyszano o Bogu w Trójcy Świętej

Fot. Piotr Kołodziejski, radioszczecin.pl

Jedynym. Ale przecież my jesteśmy ludźmi wierzącymi, a na pewno wielu zostało ochrzczonych, więc czemu ma służyć to ewangelizowanie?

Biskup Grzegorz Ryś z Krakowa definiuje nową ewangelizację jako: „ten wymiar Ewangelii, który jest skierowany do ochrzczonych, którzy porzucili praktyki chrześcijańskie" (por.: http://www.franciszkanska3.pl/Bp-Rys-o-kierunkach-nowej-ewangelizacji,a,17814). Nowa ewangelizacja polega na głoszeniu Słowa Bożego, a zatem samego Boga, tym którzy już o Nim słyszeli, ale np. w różny sposób w różnych chwilach swojego życia się od niego odwrócili, zwątpili w Jego istnienie… To, co dokonywało się na ulicach Szczecina w ostatnich dniach maja było wielką manifestacją miłości Boga do człowieka.

Ksiądz, zakonnica, katechetka... I kto jeszcze powinien mówić o Chrystusie? Każdy! Każdy człowiek, który został ochrzczony, bo to jest wypełnianie prośby Boga o głoszeniu Królestwa Bożego. Można to czynić w kościołach, w kaplicach, na lekcjach religii... Ale to nie wystarcza. Trzeba wyjść z kościoła do ludzi. Musimy, jako ludzie wierzący w Boga, iść i dawać świadectwo słowem i czynem. Wielu nie podoba się to wyjście z kościołów i głoszenie, wzywanie do nawrócenia, wzywanie do wypełniania przykazań, wzywanie do bycia wierzącymi ludźmi. Spotykając się z wieloma ludźmi na ulicach Szczecina i rozmawiając o Bogu, często pojawia się argument, że nie idę do kościoła, bo Bóg jest wszędzie. To jest prawda. Inny człowiek mówi, że nie idzie do spowiedzi, bo tam jest ksiądz, który też grzeszy. Prawda. Ale właśnie o tych prawdach trzeba innym przypominać, że Bóg to nie „dziadek z brodą na chmurce", ale to kochający nas Ojciec, że Jezus to nie „jedynak, który musiał wszystko zrobić, co mu kazał Ojciec", ale że jest to Ten, który z własnej woli oddał za mnie życie. Duch Święty to nie „gołąbek fruwający sobie gdzie chce", ale to Miłość dająca siłę na każdy dzień walki ze złem.

Dawanie świadectwa jest zawsze trudne, zwłaszcza swoim rówieśnikom. Wielu studentów boi się przyznawać do zasad wynikających z ich wiary, bo mogą być niezaakceptowani w swoich środowiskach. A jednak Bóg zachęca, by stawać w prawdzie, by pokazywać innym, że warto. Warto być prawdziwym, a nie dwulicowym. Mieć Boga w sercu, to mieć Go także w codzienności. A codziennie tyle spraw: zajęcia uczelniane, praca, troska o rodzinę, o dzieci, o mieszkanie, o zdrowie... A wiara gdzieś, gdzieś daleko, gdzieś zakryta tyloma sprawami. Bóg jednak zaprasza, by tę wiarę obudzić, by ona nie była złudzeniem, ale rzeczywistością w codzienności.

Nowa ewangelizacja, której się podejmuje od lat wspólnota neokatechumenatu, którą prowadzą różne grupy i wspólnoty regularnie, bądź raz na jakiś czas ma służyć właśnie obudzeniu wiary. **Trzeba ją obudzić!**

...idźmy i głośmy,
nie zamykajmy się w murach,
otwierajmy się na miejsca, gdzie są ludzie...

CZYSTE BUTY W ZAMIAN ZA ROZMOWĘ O WIERZE - O EWANGELIZACJI NA ULICY

Tekst
Ks. Sławomir Sikora
parafia ewangelicko-augsburska
w Szczecinie

W dzisiejszych czasach coraz więcej osób skarży się na brak czasu. Rzeczywiście, wszystko mocno przyspieszyło, zwykle jesteśmy gdzieś lub z czymś spóźnieni. W napiętym kalendarzu trzeba szukać „oszczędności", żeby trochę zwolnić, złapać oddech. Często „ofiarą" cięć czasowych jest niedzielne nabożeństwo, msza. Zdarza mi się, że rozmawiając z młodymi małżeństwami ze swojej parafii, jestem proszony o zrozumienie ich sporadycznej obecności w kościele: „Pastor rozumie, brak czasu. Cały tydzień w pracy od rana do wieczora, nawet w soboty, a kiedyś trzeba się wyspać, zrobić zakupy, na nabożeństwo już nie wystarcza". Nie zyskuję zapewne sympatii, kiedy odpowiadam, że nie za bardzo rozumiem.

Niemniej jednak zobowiązani jesteśmy do szukania sposobów dotarcia do tych zabieganych ludzi. Nie każdy ma ochotę na zapoznawanie się z jakimiś wykładami, ewangelizacjami, czytanie książki o duchowości. Na to też nie ma czasu. Żyjemy bombardowani hasłami, krótkimi sloganami. Zwracamy uwagę na coś, co jest inne, ciekawe, intrygujące albo bulwersujące. Nie twierdzę, że to jest dobre, niestety po prostu tak jest i pytanie, co jako chrześcijanie zamierzamy z tym zrobić. Możemy zostać w naszych kościołach, organizować wartościowe nabożeństwa, wykłady, rekolekcje, koncerty, itp. Tylko czy ten zabiegany człowiek skorzysta z naszego zaproszenia?

A może zmuszeni jesteśmy „wyjść" do ludzi na ulicę? To właśnie tam znajdziemy tych, których możemy zainteresować Ewangelią. Jezus nie czekał na swoich słuchaczy w synagodze, tylko był na ulicach, w domach, na wzgórzach, przy studni – wszędzie tam, gdzie mógł spotkać swoich potencjalnych naśladowców. Takie „wyjście na ulice" nie jest proste. Trzeba pokonać w sobie wiele barier, trzeba się liczyć z różnym przyjęciem. Sam tego doświadczyłem wiele, wiele lat temu. Jako uczeń technikum, a później student teologii brałem udział w ewangelizacjach ulicznych, jakie nasz kościół organizował latem. Najciekawiej wspominam spotkania z ludźmi na deptaku w Mrągowie. Trwał wtedy Tydzień Ewangelizacyjny w wielkim namiocie cyrkowym, skierowany do wszystkich zainteresowanych. Popołudniami odbywały się spotkania, wykłady, koncerty, a do południa byliśmy na ulicy, aby zapraszać na te popołudniowe spotkania. Szukaliśmy różnych form przyciągania uwagi

przechodniów. Było między innymi stanowisko pucybuta, który bezpłatnie czyścił buty, pod warunkiem, że ktoś zgadzał się, że w tym czasie będą ze sobą rozmawiać. Ktoś inny siedział na deptaku z przewiązanymi czarną opaską oczami. Obok niego był napis „Wierzę tylko w to, co widzę". Co jakiś czas pytaliśmy przechodniów, czy ten człowiek nie wyraża postawy wielu współczesnych ludzi. Reakcje były bardzo różne. Niektórzy życzliwie odnosili się do naszych działań. Chwalili naszą odwagę przyznawania się do Chrystusa. Inni oskarżali nas o sekciarstwo. Mogliśmy spotkać się również z innym zapatrywaniem się ludzi na sprawy wiary. Pamiętam, jak rysowaliśmy również różne ewangelizacyjne rebusy na chodniku. Pewna pani uważała, że rysowanie krzyża w takim miejscu jest zniewagą wobec męki Chrystusa, ponieważ ludzie teraz po tym krzyżu będą chodzić. Były również ciekawe, głębokie rozmowy. Zupełnie, czasem nieoczekiwanie, ktoś miał czas, aby usiąść i porozmawiać o życiu.

Nasze uliczne działania nie były „wyznaniowo anonimowe". Byliśmy tam, reprezentując Kościół ewangelicki. Nasze jednak działania nie miały na celu „zwerbować" ludzi w nasze szeregi. Nigdy nie rozdawaliśmy jakiś ulotek informujących o Kościele luterańskim. Chcieliśmy zabieganemu człowiekowi napotkanemu na ulicy w krótki, ale przemyślany i głęboki sposób przekazać poselstwo Jezusa tak, aby szedł dalej, rozmyślając o swoim życiu i swojej relacji z Bogiem.

Tego typu uliczne działania ewangelizacyjne są jednak rzadkością w Kościele ewangelickim, mają charakter okazjonalny. Na pewno jako parafia ewangelicka w Szczecinie nie organizujemy w naszym mieście akcji ulicznych. Nie oznacza to, że nie próbujemy dotrzeć do ludzi, którzy nie mają czasu, aby zastanowić się nad głębszym wymiarem życia. Jak to ujął apostoł Paweł, najważniejsze, aby wszelkimi sposobami Chrystus był głoszony. Nie oznacza to, że wszyscy wszystko powinni robić. Metody głoszenia Ewangelii powinny być wiarygodne, zachęcające i godne wartości, które ona niesie.

Proszę zeskanować kod QR

Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na Fali". Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na radioszczecin.pl/religia. Co 2 tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali" w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6.00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy m.in. z duszpasterzami akademickimi (o. Pawłem Chodakiem, ks. Marcinem Sękiem), a także dominikaninem o. Maciejem Biskupem i ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Szukaj nas na Facebooku: *http://www.facebook.com/religianafali* Piotr Kołodziejski, **Zapraszam!**

ZACHĘTA

Tekst
Paulina Bielecka
Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu"
u chrystusowców

Dyscypliny sportowe można łączyć i towarzyszyć sobie nawzajem.
Fot. Archiwum prywatne

Redaktor poprosił mnie o tekst zachęcający do uprawiania sportu.
A komu chce się to jeszcze czytać? Przecież zewsząd namawiają...

Mnie się przejadło, ale przyznać trzeba – działa. Udałam się na bardzo popularną siłownię w Szczecinie. W życiu nie spotkałam tylu znajomych w jednym miejscu! Miałam wrażenie, że z każdego etapu mojego życia ktoś się znalazł. Co ciekawe, wszyscy pozmieniali ksywy – bo teraz ci, którzy kiedyś byli Mr lub Mrs Serdelek, nazywają się dziś Schwanzeneger lub Chodakowska. Takie efekty!
Swoją drogą, przyznam, że ja, będąc tam, niewiele poćwiczyłam... Ale nagadałam się co niemiara.
Obserwuję też wysyp biegaczy. Teraz już nie ma różnicy, czy wiosna, czy jesień. W dyskontach co chwila biegowe akcje tematyczne – sprawdziłam – po paru godzinach połowa artykułów wykupiona! Bacznie przyglądam się parkom, laskom, nawet chodnikom – biegający są wszędzie. Wloką się, nieraz ledwo odrywając nogi od ziemi. Ale biegną. Spotykam takich po paru tygodniach, może jeszcze nie Boltów, ale już nie tych samych ludzi – widać od razu, kto trzyma się postanowienia, kto nie.
Do serwisu rowerowego podobno trzeba się zapisywać. Poważnie! Ja się z tym nie spotkałam osobiście, ale opowieści krążą. Teraz przychodzi rowerzysta do serwisu i zapisuje się na następny tydzień. Bo... dwukołowcy też się obudzili. Jeżdżą całymi grupami. Ścieżki porobili, bike stacje też, nic tylko śmigać.
Spotykam znajomych – idą pograć w badmintona. Czekali na słońce i od razu na Jasne Błonia. Patrzę na trawkę przed pomnikiem papieża, a tam całe gromady – jak nie badminton, to frisbee. Piłka – zawsze i wszędzie – a więc i tam. Leżą, skaczą, biegają, gadają...
Pomyślałam, że może basen wiosną wolny będzie od tych sportowych zapaleńców. Poszłam celowo w piątek wieczorem, bo myślałam, że będzie pusto. A tam...tłumy! Zamiast po pracy wrócić do domu, przyzwoicie poleżeć przed telewizorem, piwko wypić, to o! Pływają...
I ja mam pisać i namawiać do sportu...

No nic, namówię do filmu.
W lutym dużo słychać było o Idzie. Zachwyt zewsząd, to obejrzeć trzeba. Po seansie jednak zapadła niezręczna cisza – ani zachwytu, ani zrozumienia. Popytałam znajomych i wszyscy mówią podobnie – bez szału. Ale może nie o szał chodzi, więc nie o Idzie będzie.

Na Górze Tabor pewna misjonarka gorąco polecała mi inny filmowy tytuł, argumentując, że z mężczyzną życia koniecznie trzeba go obejrzeć, chodzi tu o Próbę ogniową (ang. Fireproof). Od lipca trochę czasu minęło, więc jak widać, nie spieszyłam się, bo – przyznam szczerze- pomyślałam, że jak siostra tak gorąco poleca, to niczego nieświętego to nie zapowiada. No ale... skoro krytycy mnie zawiedli ze swoją Idą, to musiałam z innego źródła wygrzebać coś na randkę. Czytałam ostatnio książkę Ile jest warta Twoja obrączka? z bardzo kłopotliwym podtytułem: Dla rozwiedzionych lub zagrożonych rozwodem i dość wymowną okładką . Swoją drogą, ten podtytuł niespecjalnie pomaga w kolportażu – ilekroć komuś daję tę książkę, to mam wrażenie, że ryzykuję znajomość – takie spojrzenia... W każdym razie w tej książce – mimo że rozwiedziona ani zagrożona rozwodem nie jestem – znowu natknęłam się na tytuł Próba ogniowa i zachwyt nad tym filmem. To odpaliłam tę Próbę ogniową i ... słów mi zabrakło, tylko łzy zostały. Dla kobitek i mężczyzn. Ba! Dla biegaczy i rowerzystów też!

Ach i jest jeszcze jeden hit – dla mnie mistrzostwo – Disco Polo. To tak już po treningu, do którego jednak gorąco zachęcam.

EWANGELIZACJA ULICZNA CZY EWANGELIZACJA PERYFERII?

Tekst
Paweł Maksymilian

Tydzień ewangelizacyjny w Szczecinie wypełniły liczne wydarzenia, wśród których ważne miejsce zajmują ewangelizacje uliczne. Myślę tu przede wszystkim o tych, przygotowanych przed wielkimi centrami handlowymi: Galaxy i Kaskada. Chciałbym na nie spojrzeć z perspektywy adhortacji apostolskiej Evangelii Gaudium, w którym Franciszek zaprasza Kościół do nowego, naznaczonego radością, etapu ewangelizacji (EG 1).

Papież, odnosząc się do fundamentalnego doświadczenia chrześcijańskiej Paschy, „wyjścia", opisuje je przy pomocy terminu „peryferia", zaczerpniętego z życia miejskiego (EG 20). W tym pojęciu koncentruje się wewnętrzna dyspozycja nowych ewangelizatorów. „Peryferia" wydają się być blisko dość powszechnie używanego, także i we wspomnianej powyżej szczecińskiej inicjatywie ewangelizacyjnej, pojęcia „ewangelizacji ulicznej". Ta bliskość, z jednej strony może stanowić zachętę do organizowania kolejnych wydarzeń, z drugiej pozwala na głębsze ich przeanalizowanie.

„Peryferia", jak pisze Franciszek, są okazją zarówno do osobistego, jak i wspólnotowego rozeznania dla chrześcijanina podejmującego misję (EG 20). „Wyjście", aby stać się „peryferią" zakłada opuszczenie, porzucenie wygód i własnego bezpieczeństwa. Ale nade wszystko jest wyrazem radykalnego zwrotu ku ubogim i ten element wydaje się dla papieża decydujący.

Ewangelizacja zwrócona do nich, ubogich, mieszkających na peryferiach naszego miasta, jest wyrazem jednoznacznego opowiedzenia się po stronie królestwa, które przychodzi wraz z Jezusem. Z pewnością zachowuje swoje znaczenie wybór chodników przed centrami handlowymi naszego miasta, można tam spotkać wiele jego „ubóstw", jednak tylko zwrócenie się ku peryferiom gwarantuje ewangeliczną jednoznaczność podejmowanych działań.

Przyjęcie kierunku „peryferia" wprowadza także w ważną dla pojedynczego misjonarza i całych wspólnot postawę duchową, którą papież zawarł w pytaniu: Co we mnie musi się zmienić, aby Ewangelia dotarła tam, na peryferie? Nawrócenie w tej optyce przestaje być „wymogiem" ewangelizowanych. Staje się praktyką życia misjonarza.

Fot. Piotr Kołodziejski

„POZWÓLCIE OBOJGU (WSPÓŁ)WZRASTAĆ AŻ DO ŻNIWA” Mt13,30

Tekst
Ks. Cezary Korzec
Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego

Tytułowe słowa zostały zaczerpnięte z przypowieści Jezusa, którą przekazuje Ewangelia wg św. Mateusza (Mt 13,24-30). Ich siła, ewangeliczna nowość, wynika z kontekstu, który stanowi sama przypowieść o gospodarzu siejącym dobre ziarno, a potem cały rozdział 13, wraz z jego dziesięcioma przypowieściami. W poniższym tekście odwołam się tylko do tego pierwszego. Przypowieść przekazana w tej Ewangelii to dramat w dwóch odsłonach. Pierwsza (w. 24-26) jest zdominowana przez dwóch przeciwstawnych bohaterów i dwa różne działania. Na tym samy terenie człowiek i jego wróg zasiewają, pierwszy dobre, drugi złe ziarno. To ostatnie okazuje się chwastem, kąkolem, zielem pasożytującym, a nawet trującym. Zostało posiane bez wiedzy i wbrew woli pierwszego. Nadto złośliwość wrogiego działania zostaje wzmocniona przez aspekt ilościowy: uczyniono to w obfitości. W kolejnej, drugiej odsłonie (w. 27-30), akcja nie dzieje się już na polu, ale w miejscu spotkania gospodarza z jego sługami i otwiera ją retoryczne pytanie sług: „(…) czyż nie posiałeś dobrego ziarna na twoim polu?” (w. 27b). Zaraza po nim zostaje przedstawiona propozycja wyrwania kąkolu dla uratowania pszenicy. W odpowiedzi na nią padają tytułowe słowa: „Pozwólcie obojgu (współ-) wzrastać aż do żniwa” poprzedzone wyjaśnieniem, aby przy okazji zbioru chwastu nie uszkodzić pszenicy. Całości dopełniają słowa gospodarza o sposobie zbioru i związanego z nim losu pszenicy i kąkolu.

Kontekst przypowieści wskazuje zatem, że słowa o wspólnym wzroście dotyczą pszenicy i chwastu. I choć ta sytuacja nie wynika z planów gospodarza, to jednak jest przez niego dopuszczona, a nawet tolerowana. Tej wewnętrznej postawie gospodarza przydają znaczenia słowa: „wrogi człowiek to uczynił” (w. 28), wskazujące na jego pełną świadomość, skąd wziął się chwast i dyspozycyjności sług do natychmiastowego wyrwania go.

Ewangelista przekazujący przypowieść nie jest zainteresowany ukazaniem rzeczywistości zła jako takiego (pierwsza odsłona), bardziej zależy mu na wskazaniu Bożego zamysłu, co do sposobu jego przezwyciężenia (odsłona druga). Metody sług polegające na zebraniu chwastu i gospodarzowe pozwolenie na wzrost, są „niekompatybilne”, wyrastają z dwóch różnych nieprzystających do siebie wewnętrznych postaw. Źródłem pierwszej jest poczucie „ekskluzywizmu” charakteryzujące się naiwnym, bo niedoceniającym „splecenia” dobrego i złego zasiewu, przekonaniem o wystarczalności własnych sił w walce ze złem. Rozwiązanie sług zmierza do unicestwienia,

„wykorzenienia", zła i co za tym idzie – złych. Rozwiązanie gospodarza wynika z odrzucenia gwałtu, który ukrywa się za propozycją sług i pełnego zrozumienia konsekwencji splątania rzeczywistości. Mógłby on wesprzeć inicjatywę sług, ale musiałby działać wbrew porządkowi rzeczy: kąkol jest tak bardzo połączony z pszenicą, że nie jest możliwe wyrwać jedno bez szkody dla drugiego. „Wyrwać z korzeniami" oznacza zaburzyć normalny bieg egzystencji. Każda uprzedzająca interwencja musi sama w sobie być niedojrzała; osoby są ze sobą tak dalece związane, że działanie przeciw jednemu skutkuje negatywnymi konsekwencjami w życiu drugiego.

Przypowieść, choć bardzo zwięzła, a nawet enigmatyczna, ma wiele odniesień do działalności Jezusa i do życia pierwszego Kościoła.

Jezus, rozpoczynając swoją działalność, wypowiedział otwartą wojnę szatanowi (por. Mt 4,1-11). Konsekwentnie na kolejnych etapach swojej misji nauczał o uwolnieniu z jego zasadzek i uwalniał z jego więzów. Nie myślał przy tym o niszczeniu go. Mając przed oczami człowieka spętanego przez Złego, niweczył i uczył niweczyć jego działanie (jego królestwo), bardziej niż jego samą obecność (por. Mt 12,29). Postrzegał pojedynczego człowieka w jego „spleceniu", które stanowi przynależność do ludzkości jako całości. Znał jednak także inną sferę przynależności człowieka, o wiele głębszą, ciemną i demoniczną. Człowiek znajduje się pod panowaniem Złego, w jego okowach (por. Mt 12,29 i paral., a także Łk 13,16). Nie jest zwycięstwem pogrążenie go wraz z jego tyranem. Triumf dokonuje się tam, gdzie okowy zła, „splątanie obu ziaren", zostaną zerwane, a uwolniony człowiek przeprowadzony do nowej rzeczywistości, Bożego królestwa (por. Mt 12,28).

W swojej misji nie zwracał się wyłącznie ku świętym pośród Izraela, do tłumów „sprawiedliwych". Mówił o sobie jako „posłanym do owiec zagubionych" (Mt 15,24); uczynił z siebie „przyjaciela celników i grzeszników" (Mt 11,19); przyjął jednego z nich do swojego otoczenia (por. Mt 9,13); traktował prostytutki na równi z osobami pobożnymi i świętymi. Nie przez niszczenie buduje się królestwo Boże, ale przy pomocy cierpliwości i ufności. Obecność kąkolu należy do części tego samego planu, który przewiduje na polu obecność pszenicy. Zło musi „wzrastać" razem z doborem, wobec niego i obok niego. Od sług oczekuje się „przyzwolenia" (dobitnie wyraża to tryb rozkazujący w wersie 30a: „pozwólcie") na tę „konieczność", „przewidzenie". Ta postawa spotyka się z oporem u sług, uczniów Jezusa, ale jest nieunikniona. W różnych miejscach Ewangelii wezwanie do „przyzwolenia" może być odrzucone przez uczniów Chrystusa, np.: przez Piotra pytającego o ilość „przyzwoleń" dla brata grzeszącego wobec niego (por. Mt 18,21) czy przez grono uczniów postawionych wobec dziecka (por. Mt 19,14). Jezusa, jak gospodarz z przypowieści, jest przekonany, że Jego Kościołowi nie zabraknie nigdy miłości do niweczenia negatywnych skutków działania Złego.

SIEDEM

Tekst
Ks.Andrzej Posadzy

Poznawanie świata jest zawsze interesujące. Zobaczyć, poczuć, dotknąć. To wszystko sprawia, że podróże stają się czasem doświadczenia, duchowych przeżyć, wchodzenia w inność, odmienność – kultur, zachowań ludzkich, krajobrazów, świata, który nas otacza.

Wybór Ameryki Centralnej jako kierunku kolejnej podróży był trochę przypadkowy. Będąc w Meksyku i podziwiając monumentalne budowle Azteków, Zapoteków, Tolteków i innych kultur indiańskich, dowiedziałem się o miejscach znajdujących się na terenie Hondurasu i Gwatemali, gdzie można oglądać zachowane i odkryte miasta zbudowane przez Majów. To była pierwsza inspiracja do wyjazdu. Druga jest bardziej prozaiczna – zostałem trochę namówiony na tę wyprawę, nazywaną również pielgrzymką, przez ks. Macieja, który ją organizował. Ot, taka historia połączenia przyjemnego z pożytecznym.

Wyprawa do Ameryki Łacińskiej okazała się trudną i dość uciążliwą podróżą do krajów nie do końca jeszcze otwartych dla turystów, nie zawsze oferujących to, co chciałby otrzymać człowiek Europy. Siedem krajów, odwiedzonych przez naszą grupę, to siedem historii, siedem spotkań, siedem odmiennych spojrzeń na ludzi tam żyjących.

W związku z tematyką tego numeru Prosto z Mostu... napiszę trochę o zjawisku religijnym, które w Ameryce Południowej i Centralnej jest dostrzegalne i wynika trochę ze spontanicznego charakteru ludności tam mieszkającej, można je nazwać formą inkulturacji. Chciałbym przedstawić kilka obrazów z życia i wysnuć kilka refleksji na temat tego, co naukowcy nazywają synkretyzmem religijnym, a który ja wolę nazywać wiarą w starych i nowych bogów.

Gwatemala. Dawni bogowie i chrześcijańskie symbole

O Gwatemali mówi się, że tam narodziła się tęcza. Barwny folklor, kolorowo, najczęściej w odcieniu czerwieni, ubrani w tradycyjne stroje Indianie, którzy, pomimo wielu lat prześladowań, przemocy i krwawej historii, pozostają społecznością zachowującą swoją tożsamość i kulturę.
Choć od kolonizacji minęło niemal pięćset lat, Majowie w Gwatemali nie wyrzekli się starych wierzeń. Tutaj bycie gorliwym katolikiem nie wyklucza

oddawania czci również bogom przodków. Chrześcijańscy święci traktowani są na równi z prastarymi bogami kukurydzy, a ochrzczenie dziecka nie wyklucza pobłogosławienia przez szamana. Dawne rytuały przetrwały w nieco zmienionej formie i teraz, zamiast składać bóstwom ofiary z ludzi, ofiarując ich serca, współcześni Majowie zapalają wielokolorowe świece, których odmienna barwa oznacza inną intencję. Składają w ofierze płatki kwiatów, żywność, a także papierosy i wódkę z trzciny cukrowej.

Łatwo można dostrzec, że religijność jest dla mieszkańców Gwatemali bardzo istotnym czynnikiem. Im mniejsza miejscowość, tym bardziej dosadna i wszechobecna jest religia. W miasteczkach z rdzenną ludnością na wielkie okazje przyozdabia się kościół kwiatami, kłosami zbóż i kukurydzy; tworzy całe kwietne portale lub bramy z nasion – płodów Matki Ziemi. Częściej też można spotkać tam ślady dawnych wierzeń. Nowa religia, którą przynieśli kolonizatorzy nie wypleniła starych obyczajów – w indiańskich kościółkach nierzadkim motywem dekoracyjnym są lokalne owoce, a zdarza się, że i Jezusowi ofiaruje się złociste kolby kukurydzy – jednej z najważniejszej roślin w prekolonialnym świecie. Wszak człowiek narodził się z kukurydzy, a roślina ta była podstawą diety i zapewniała przetrwanie całej społeczności. Nawet w dzisiejszych czasach kukurydza stanowi podstawę bytu wielu rodzin. Toteż zdarza się, że gdy deszczu jest zbyt mało i jest ryzyko, że pola nie obrodzą, miejscowi szamani odprawiają rytuały. Do dziś w gwatemalskich wioskach składa się ofiary już nie z ludzi, ale choćby ze zwierząt – najczęściej jest to kurczak, którego ofiara ma ubłagać bogów, by zesłali więcej deszczu, aby zbiory dopisały. W wielu miejscach można się natknąć na ołtarze dawnych bogów – w naturze, na wzniesieniach, w dawnych miejscach kultu – ogniska z powtykanymi świeczkami, obok których postawiono krzyże i położono kwiaty.

Świetnym przykładem takiego pojmowania religii przez rdzennych mieszkańców Gwatemali, Indian plemion Quiché, Quachikele, K'ekchi, Mame i innych, jest zbudowany na dawnej świątyni majańskiej kościół św. Tomasza w Chichicastenango. Na progu świątyni palą się wonności, a dym ma za zadanie oczyścić każdego wchodzącego. Do kościoła prowadzi osiemnaście schodów, z których każdy oznacza jeden miesiąc z majańskiego kalendarza. Stopnie usłane są płatkami kwiatów: białe symbolizują pokój, różowe – miłość, czerwone zaś dostatek: dostojne kalie, będące symbolem tej części świata, rustykalne mieczyki, kolorowe astry i chryzantemy. Wewnątrz kościół podzielony jest na strefy, gdzie wierni najpierw przychodzą zapalić świeczkę dla dawnych bogów, a następnie modlą się w tej samej intencji do odpowiedniego świętego. Wnętrze świątyni jest mroczne i puste, przy świętych obrazkach i figurkach palą się świecie, a rodziny siadają lub klęczą na podłodze, rozkładając

swoje małe ołtarzyki ze świec. Przesiadują tak czasem godzinami. Jedzą, piją, składają ofiary z kwiatów, kukurydzy, a czasem nawet z kurczaków. Podłogę często wyściela się świeżymi igłami sosnowymi. Wewnątrz widać wielu gorąco modlących się Indian. Charakterystyczna jest niesamowita ekspresja – jedni modlą się głośno, inni szlochają, jeszcze inni przez całą nawę na kolanach idą do ołtarza głównego, po czym w ten sam sposób wracają. Najważniejsze intencje mają swoje ołtarze, gdzie wierni składają świece, kwiaty, a zdarza się też, że owoce, biżuterię. Obok nich znajdują się figury świętych, którzy patronują takim sprawom, jak np.: płodność, dobrobyt ziemi, zaręczyny, udane plony. Kiedy odbywa się w tym kościele chrzest dziecka, jest on zawsze poprzedzony obrządkiem dokonanym przez szamana, który oznajmia jaka będzie przyszła profesja dziecka: rolnik, handlarz czy kolejny szaman. Dopiero po tym obrządku następuje ceremonia chrztu.

Ciekawym widokiem dla turystów jest też miejscowy cmentarz. Majowie wierzyli, że każdy zmarły ma dwie dusze. Po śmierci jedna z nich idzie do nieba albo do świata podziemnego, druga zaś unosi się w powietrzu nad własnym grobem. Lubi taka dusza przebywać w kościele i ma moc roztoczenia opieki nad swoją rodziną. Na cmentarzu spotkałem ludzi, którzy całymi godzinami przesiadywali przy grobowcach lub kaplicach. Schodzą się oni wraz ze swoimi rodzinami, niosąc torby pełne jedzenia, zgrzewki coca-coli i innych napojów oraz świece. Biesiadowanie na grobach spotykane jest również w innych kulturach, lecz tutaj oglądało się to zjawisko w pełnej krasie: rozpalone ogniska przed kaplicami i wrzucane do ognia kadzidła, spożywane posiłki, wspólna zabawa. Niektórzy mężczyźni mieli zrobione kadzidła z metalowych puszek na łańcuchach, którymi roznosili dym po całym cmentarzu. Do tego kobiety klęczące przy osmolonych krzyżach oraz ich mężowie, budujący małe ołtarzyki z kamieni i zapalający przy nich rzędy świec. Przypatruję się bliżej świeczkom, Majowie zapalają ich kilka na raz, tworząc przez to całość, obrazującą w układzie i w kolorach wszechświat. Północ posiada barwę białą, wschód czerwoną, południe jest żółte, zachód czarny, a centrum – ziemie Majów – jest zielone.

Równie ciekawym, choć już nie tak kolorowym miejscem, okazało się wzgórze leżące na południowym skraju miasteczka. Pascual Abaj to „święty kamień" poświęcony, według wierzeń Majów, bogu ziemi. Wygląda na to, że wszystkie ważne święte miejsca dla tubylców są przez cały dzień pełne ludzi, bo i tutaj można było spotkać miejscowych, odprawiających magiczne ceremonie. Jak zawsze rozpalone były ogniska, a do jednego z nich wrzucano świecie i kadzidła. Na szczycie stał mężczyzna, szaman, który mamrotał pod nosem zaklęcia, obchodził niewielkie ognisko i składał dary przed świętym kamieniem, który setki lat temu przypominał może ludzkie kształty, dziś

wygląda jednak jak okrągły stalagmit. Kwiaty, papierosy, alkohol, kadzidła. Po obu stronach kamiennej figury stały bardzo stare krzyże. Korzystając z chwili przerwy w modlitwie, gdy zmęczony szaman przysiadł na chwilę w cieniu, pytam, czy te krzyże to kolejny dar chrześcijańskich misjonarzy. Szaman z dumą odpowiedział, że krzyż Majowie znali na długo przed przybyciem konkwistadorów, że to święty znak Majów, który odzwierciedla słońce, księżyc, ziemię i ludzi.

Tak więc mamy opis wierzeń potomków Majów. Kościół chrześcijański postawiony na miejscu dawnej świątyni pogańskiej. Nie wiemy tak naprawdę, do kogo Majowie przychodzą się modlić. Wydaje się, że religia katolicka połączyła się z dawnymi wierzeniami, więc Majowie modlą się i składają ofiary i jednym, i drugim, często w tej samej już postaci. Chrystus symbolizuje boga słońca albo boga deszczu, Matka Boska – boginię ziemi bądź kukurydzy, święci – bóstwa wiatru, tęczy, burzy, promieni słonecznych i innych sił natury...

SAMODZIELNI, ALE NIE POZOSTAWIENI

Tekst
Maciej Biskup OP
przeor dominikanów w Szczecinie

Wniebowstąpienie Chrystusa i Zesłanie Ducha Świętego są zaproszeniem do dojrzewania. Aby uczeń wydoroślał w wierze i usamodzielnił się, Mistrz usuwa się niejako w cień. Jednocześnie pozostaje bliski w darze miłującego Ducha, abyśmy wydoroślali i usamodzielnili się sensownie, będąc zdolni dać coś z siebie.

Pan odchodzi, ale nie pozostawia pustki, jak to miało miejsce po Jego śmierci. Jest to ten rodzaj odchodzenia, który pozwala innym okrzepnąć, stanąć na własnych nogach, nabrać wiary w siebie. Uczniowie pozostają sami – osobni, ale nie osamotnieni. W samotności muszą zmierzyć się ze sobą i rozstrzygnąć kwestię, kim naprawdę są, bo „tylko ten, kto znajduje w sobie niezgłębione centrum, jest wolny" - pisał luterański teolog Paul Tillich. Dobrze przeżyć swoją samotność – osobność. Jej przyjęcie stanowi początek budowania zdrowych, dojrzałych relacji i wzięcia odpowiedzialności za życie swoje i innych. Anna Kamieńska pisała:

„Samotność nie jest tak zła jak się wydaje…
Samotność jest dobra żebyśmy mogli czasem
być sami tylko z miłością…
Samotność jest dobra żeby nikomu nie ciążyć w drodze
nie wieszać się na szyi jak order złoty z imienia
żeby widzieć człowieka nie tam gdzie właśnie stoi
ale gdzie jest naprawdę
gdy nie rzuca cienia"

Jezus zapowiadał, że konieczne jest Jego odejście, aby mógł zstąpić Duch Święty. Uczniowie muszą przejść przez swoiste bierzmowanie, aby wziąć odpowiedzialność za Kościół. Dojrzali rodzice odchodzą na bok, aby dzieci mogły wydorośleć, nauczyć się brać odpowiedzialnie życie w swoje ręce. Bóg nie jest zaborczy wobec człowieka i kocha nas mądrze – tak abyśmy mieli pewność, że od nas zależy kształt swego człowieczeństwa. Powinni o tym pamiętać także kierownicy duchowi, spowiedniczy, kaznodzieje.

Wstąpienie Jezusa do Ojca otwiera także uczniów na usamodzielnienie się w wierze. Odtąd Jego obecność będzie bardzo dyskretna, aby uczniowie poznawali Pana już nie według ciała, ale według Ducha. Wcześniej uczniowie „widzieli, słyszeli, dotykali" Jezusa w Jego ziemskiej egzystencji, teraz mają uczyć się Jego obecności głębiej, według Ducha.
Doświadczenie Ducha będzie wymagało od nich stanięcia sam na sam przed Obliczem Niewidzialnego, którego szuka się w ciemności wiary. Karl Ranher pisał, że musimy być „tak odważnymi ludźmi modlitwy, byśmy mogli się rzucić w tajemnicę ciszy, która jest Bogiem, bez oczekiwania innej widocznej odpowiedzi jak tylko wzrostu siły, aby dalej wierzyć, mieć nadzieję, kochać".
Na początku wiara jest bardziej namacalna i skupia się jedynie na zewnętrznych praktykach religijnych i na ich emocjonalnym przeżywaniu. Przychodzi jednak czas na wiarę, w której Bóg ukrywa się, abyśmy w wolności, to jest z potrzeby serca, Go szukali, odnajdowali i wybierali. Odkąd Matka Teresa z Kalkuty zdecydowała się na dojrzały krok w wierze i miłości, odważywszy się pracować wśród biedoty, Oblicze Chrystusa stało się dla niej ukryte: „od roku 49 lub 50 to straszliwe poczucie pustki – ta niewypowiedziana ciemność – ta samotność – ta nieustanna tęsknota za Bogiem - która przyprawia mnie o ten ból w głębi serca. Ciemność jest taka, że naprawdę nic nie widzę – ani umysłem, ani rozumem. Miejsce Boga w moim sercu jest puste. Nie ma we mnie Boga. Kiedy ból tęsknoty jest tak wielki - po prostu tęsknię za Bogiem i wtedy jest tak, że czuję – On mnie nie chce – nie ma Go tu… Bóg mnie nie chce. Czasem słyszę po prostu, jak moje serce krzyczy – „Mój Boże", i nic więcej się nie dzieje. To tortury i cierpienia, których nie potrafię wytłumaczyć".

Wstępując do nieba, Jezus prosi uczniów: „wy zaś pozostaniecie w mieście". Mają pozostać sami w mieście, w którym wcześniej byli z Panem: On w nim głosił, umarł i zmartwychwstał – teraz sami mają przejść tę drogę. Jezus odchodzi jednak mądrze, tzn. daje obietnicę bliskości: „jestem z wami aż do skończenia świata". Nigdy nie przestanie czuwać nad uczniami: „będziecie uzbrojeni mocą z wysoka". Tak jak miłość rodziców owocuje w dzieciach i towarzyszy im przez całe życie, choć w niczym nie zastępuje, tak miłość Pana, w której mają uczniowie trwać, nigdy nie pozostawi ich samym sobie. Otrzymają Ducha Świętego, który jest darem kochającego, czuwającego Ojca. Jego obecność jest gwarantem trwałej tożsamości dziecka Bożego, daje trwałe poczucie bezpieczeństwa i wśród zmienności doświadczeń, wiem kim jestem.

Obdarowani przez przebóstwienie najgłębszą i najtrwalszą tożsamością dzieci Bożych, nie tracimy nic ze swej indywidualności i osobności. Pozostajemy sobą, ale jednocześnie, jeśli nie chcemy siebie stracić, musimy pamiętać o kierunku, który naszemu człowieczeństwu wyznacza Wniebowstąpienie, a przypomina liturgia eucharystyczna: „w górę serca!". Niebo to miłość – spotkanie z drugim. Joseph Ratzinger we Wprowadzeniu w chrześcijaństwo pisał:

„Wniebowstąpienie wskazuje na drugi kraniec ludzkiej egzystencji, rozciągającej się w górę i w dół poza siebie. Jako przeciwny biegun całkowitego osamotnienia, nietykalności przez wzgardzoną miłość, wnosi ta egzystencja możliwość styczności ze wszystkim innymi ludźmi w styczności z miłością Boską... Otchłań, którą nazywamy piekłem, może człowiek tylko sam sobie otworzyć... istota otchłani polega właśnie na tym, że człowiek nie chce przyjmować, nie chce nic otrzymywać, tylko wyłącznie na sobie się opierać, sam sobie wystarczać. Jeśli ta postawa dojdzie do ostatecznych granic, człowiek staje się nieczuły, samotny, nieprzystępny. Piekłem jest chcieć-być-tylko-sobą... Na odwrót, istotą tego, co w górze, a co nazwaliśmy niebem, jest to, że można je tylko otrzymać, tak jak piekło tylko samemu można sobie dać... Niebo jako spełnienie miłości, zawsze może być człowiekowi tylko darowane".

Matka Teresa na kilkadziesiąt lat „straciła z oczu" Oblicze Boga, ale nigdy nie traciła z widoku człowieka. Nieraz pytamy w sytuacjach granicznych o to, gdzie „był" Bóg, ale czy pierwszym sensownie postawionym pytaniem nie jest to, o to, gdzie „był" człowiek w wielu takich sytuacjach? Jeśli niebo przyjmuje człowieczeństwo Chrystusa, to i my musimy pozwolić dojrzewać – mocą ożywczego i miłującego daru Ducha – naszemu człowieczeństwu.

kupon kontrolny

DZIEŃ OTWARTEJ BRAMY 2015

RADOŚĆ ŻYCIA

20 czerwca 2015r.
godz. 10:00

ARCYBISKUPIE WYŻSZE SEMINARIUM DUCHOWNE W SZCZECINIE
ul. Papieża Pawła VI nr 2

KONKURS!!!

DO WYGRANIA TABLET

Kiedy powstało Seminarium Duchowne w Szczecinie?

Odpowiedź: .....(dzień, miesiąc, rok)

IMIĘ I NAZWISKO: .....

Wypełniony kupon należy złożyć do skrzyni w punkcie informacyjnym 20 czerwca br. w trakcie trwania DNIA OTWARTEJ BRAMY w godz. 11^{00} - 14^{30}. Losowanie nagrody o godz. 14^{40}. Odbiór osobisty wyłącznie za okazaniem kuponu kontrolnego.

FABRYKA ŚMIERCI - DACHAU

(...aby ocalić od zapomnienia...)

70. ROCZNICA WYZWOLENIA DACHAU

Tekst
Ks. Mariusz Sokołowski SChr

Fot. Archiwum prywatne

Założony już w 1933 roku przez NSDAP obóz koncentracyjny na przedmieściach Monachium, w Dachau w Niemczech (Bawaria), był pierwszym obozem, który stał się prototypem dla kolejnych równie okropnych miejsc zagłady prowadzonych przez nazistów w Niemczech i w Europie. Był obozem szkoleniowym dla dowódców kolejnych FABRYK ŚMIERCI. Tu szkolił się choćby komendant obozu w Auschwitz – Rudolf Hoess. O Dachau mówiono, że to obóz pracy, ale w rzeczywistości był to obóz śmierci. W ciągu 12 lat istnienia przez to miejsce przeszło ponad 200 tys. ludzi. Najliczniejszą grupę więźniów w KZ Dachau stanowili Polacy. Było tam ich około 40 tys. Wśród nich 1820 kapłanów, z czego połowa zginęła w obozie. Najwięcej księży zginęło z diecezji poznańskiej, bo 147 osób, dalej, we włocławskiej – 144, łódzkiej -112, gnieźnieńskiej – 52 i chełmińskiej – 34. W Dachau zginęli także polscy zakonnicy, których w podanej liczbie było 583. Najwięcej zginęło w Dachau jezuitów, misjonarzy i salezjanów. Uwięzione duchowieństwo stanowili młodzi i starsi księża oraz biskupi... Jest z tej grupy ponad 40 błogosławionych. Nie ugięli się, nie zdradzili ślubów zakonnych i nie złamali święceń kapłańskich, a raczej przyrzeczeń, choć nie mieli brewiarzy, różańców, itp. Wytrwali przy Bogu. Przez dwa lata nie mieli możliwości odprawiania mszy świętej. Los kapłanów był szczególnie ciężki. Spowiedź, odmawianie wspólnie modlitw różańca były surowo karane i kończyły się często pobiciem, a nawet śmiercią. Z pośród różnych grup, które zostały przez wojnę zdziesiątkowane, to właśnie polskie duchowieństwo poniosło szczególnie dotkliwe straty. Podczas wojny zginęło ponad 20% polskiego duchowieństwa. Gdy do Dachau zaczęto przywozić niemieckich kapłanów, Watykan upomniał się o nich i zaapelował o humanitarne dla nich warunki, a wstawiając się za nimi, prosił o ich uwolnienie. Złośliwą odpowiedzią hitlerowców było uwięzienie kolejnych kapłanów, w tym także z Polski. Księża poddawani byli eksperymentom medycznym. Wszczepiono im choroby takie jak malarię, tyfus, flegmone i inne. Kapłani pracowali przy stosach ludzkich zwłok przeznaczonych do spalenia.

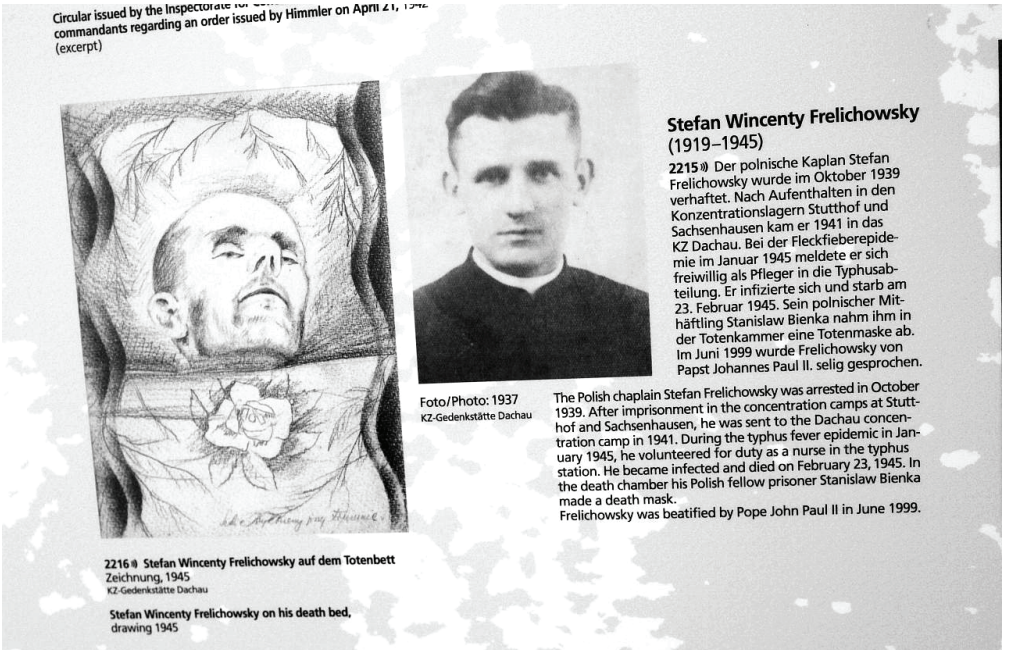

Pod koniec wojny dziennie umierało w obozie od 300 do 400 osób. Nadludzka praca, mizerne racje żywnościowe, terror fizyczny i psychiczny powodowały, że śmierć każdego dnia zbierała swoje żniwo, choć podobnie jak w Auschwitz, na bramie obozu w Dachau, widniał napis: „Arbeit macht frei"..

Ciekawe jest, że gdy hitlerowcy przeczuwali zagrożenie (nadejście Amerykanów, wyzwolicieli obozu), planowali z rozkazu Himmlera, który powiedział: „żaden żywy więzień nie może dostać się w ręce wroga", rozstrzelać 29 kwietnia 1945 roku o 20.00 wszystkich więźniów, a baraki spalić, to właśnie wtedy Amerykanie zmienili datę i godzinę wtargnięcia do obozu. Przybyli do Dachau około 17.00. Potem okazało się, że na kilka dni przed wejściem wojsk amerykańskich do Dachau kapłani rozpoczęli 9-dniową nowennę do św. Józefa, ufając, że przez jego przyczynę zostaną ocaleni. Ostatni dzień nowenny zbiegł się z dniem wyzwolenia obozu. Uratowani księża swoje uwolnienie przypisali św. Józefowi i obiecali rokrocznie pielgrzymować do jego sanktuarium w Kaliszu. Swojemu postanowieniu pozostali wierni do końca. Dziś żaden z uratowanych wówczas kapłanów-więźniów już niestety nie żyje. Trwa o nich pamięć, tym bardziej, że poranieni, skrzywdzeni w liczbie ponad 500 pozostali w Niemczech, by roztoczyć opiekę duszpasterską nad blisko 2 milionami Polaków, którzy także po wojnie tutaj pozostali – uwolnieni z obozów, oswobodzeni z przymusowych wywózek, prac. Cześć ich pamięci!

wywiad ks. Mariusza Sokołowskiego z byłymi więźniami obozu w Dachau
- kliknij QR kod i posłuchaj

29 kwietnia br. przypadała 70. rocznica wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Dachau. Z tej okazji odbyły się tam religijne uroczystości, w których wzięło udział kilkudziesięciu biskupów z Polski, na czele z przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski JE abpem Stanisławem Gądeckim i ks. kard. Kazimierzem Nyczem. Na uroczystości przybyło też wiele delegacji z Polski, kilkuset kapłanów zarówno z PMK w Niemczech, jak i z Polski. Mszy świętej na terenie byłego obozu KZ Dachau przy kaplicy ŚMIERTELNEGO LĘKU CHRYSTUSA przewodniczył ks. abp Stanisław Gądecki, a homilię wygłosił ks. kard. Reinhard Marx – przewodniczący Episkopatu Niemiec. Po zakończonej mszy świętej złożono kwiaty pod tablicą pamiątkową i odczytano imiona i nazwiska wyniesionych na ołtarze zamordowanych w Dachau. Dalsza część uroczystości miała miejsce w konkatedrze we Freisingu, gdzie odbyła się MODLITWA O POKÓJ I PRZEBACZENIE (w 50. rocznicę wymiany listów pomiędzy biskupami Polski i Niemiec).

Dziś na terenie byłego obozu w Dachau nie ma baraków jak w Auschwitz, bo Niemcy jakby chcieli zapomnieć, zmazać ślady, ale... Ponadto żadnych napisów i multimedialnych wystaw po polsku, co nie ukrywam, boli i szokuje. Najwięcej więźniów w Dachu – jak napisałem – było przecież z Polski... W obozowym muzeum znajdują się tylko dwie tablice poświęcone Polakom, w tym księżom z Polski. To też zastanawia i boli. Cóż...

Niemniej jednak dobrze, że jest i taki ślad ku przestrodze na dziś i na przyszłość: NIGDY WIĘCEJ WOJNY! Choć prawda jest taka, że od zakończenia II wojny światowej w 1945 roku nie było ani jednego dnia bez działań zbrojnych na świecie. Także dziś trwają wojny... także w domach i rodzinach. O pokój zatem musimy się modlić. NIGDY WIĘCEJ WOJNY, NIGDY WIĘCEJ FABRYK ŚMIERCI!

Fot. Archiwum prywatne

Fot. Archiwum prywatne

Fot. Archiwum prywatne